

POLSKA



Zamek w Olsztynie.

NA TROPACH SMĘTKA

Naród powinien być wciąż czujny i uważny, pamiętając, że na takiej równinie przejściowej, pozbawionej granic strategicznych, granice etnograficzne wykreśliła jedynie energia i kulturalna praca narodu; wzmagając się, wzbierając niejako i promieniując, posuwa ona te granice dalej przed siebie; słabnąc, opadając pozwala na cofanie się ich.

(W. Nałkowski).

Takie, pełne głębokiego znaczenia zdanie, wyjęte z dzieł znanego geografii polskiego, Wacława Nałkowskiego, żyjącego i działającego w Warszawie pod koniec XIX-go wieku, umieścił na wstępie swej najnowszej książki „Na tropach Smętka” Melchior Wańkowicz — i wyborem tego zdania podkreślił ten niezachwiany pewnik, że granice etnograficzne narodu zależą od jego prężności wewnętrznej, od jego energii i pracy. A cała książka Wańkowicza jest jakby jedną wielką ilustracją tego wstępnego zdania, ilustracją, wziętą z życia 350.000 ludu polskiego na tak zwanych Mazurach Pruskich i Warmii.

Wybrał się p. Melchior Wańkowicz z córką swoją przed dwoma laty kajakiem na jeziora mazurskie, zapoznawszy się uprzednio dokładnie z dziejami Pojezierza Mazurskiego, a to co zobaczył w czasie tej wycieczki wakacyjnej, uznał za bezwzględnie konieczne podać do wiadomości ogółu polskiego, jako rzeczy wielkiej wagi, o których wiedzieć i które znać wszyscy powinniśmy.

Obok faktów, jakie nagromadził, obok danych statystycznych i historycznych, jakie podał



Mazurka

w stroju ludowym, który obecnie prawie już zanikł.

(Z Muzeum w Dziadkowie).



Melchior Wańkowicz,

autor książki „Na tropach Smętka”, który ze swą córką odbył kajakiem podróż po jeziorach mazurskich.

na kartach swej niezwykle zajmującej książki, jedno jeszcze podnosi wysoko jej wartość, że autor zachował wielki umiar w ocenie faktów i wydarzeń. Nie łatwa to była sprawa, bo zły duch tej ziemi, Smętek, wyobraziciel ducha wojującej niemieczyny, o którym Żeromski mniemał, że po traktacie wersalskim opuścił na zawsze Prusy Wschodnie, wrócił niestety i świeżutkie tropy jego działalności napotykał Wańkowicz na każdym kroku. Nie łatwa to była sprawa zdobycie się na umiar w opisywaniu działalności Smętka, nie dlatego by trudno było znaleźć ślady tej działalności — lecz z tego powodu, iż wyczyny wojującej wśród Mazurów pruskich niemieczyny mogą wzburzyć i wyprowadzić z równowagi najspokojniejszego człowieka.

Kraj, zamieszkały przez Mazurów pruskich, obejmuje przestrzeń około 14 tysięcy kilometrów kwadratowych. Do terenu osiadłości Mazurów zaliczyć należy powiaty: węgoborski, lecki, jańsborski, żądzborski, ełcki, niborski i szczyciński w całości; zaś rastemborski, gołdapski i ostródzki na Mazurach oraz olsztyński i reszelski na Warmii w swych południowych częściach.

Kraj niezbyt gęsto jest zaludniony, bo i gleba niezbyt urodzajna i klimat ostrzejszy. Ogółem Mazurów pruskich obliczają na 350 do 400 tysięcy głów, a rzeczą dla stosunków dziejowych wysoce jest charakterystyczną, że granica etnograficzna między Mazurami a ludnością niemiecką pokrywa się prawie w zupełności z granicą między terenami bardziej urodzajnymi a ziemią gorszymi; na



Kościół w Gietrzwałdzie na Warmii.

glebach słabszych, piaszczystych, gliniastych i żwirowatych mieszkają Mazurzy, a na glebach lepszych — Niemcy. Zamieszkując przeważnie wsie ludność mazurska zajmuje się głównie rolnictwem, dzieląc się na tak zwanych gburów, chałupników i robociarzy. Pierwsi to dosyć zamożni wieśniacy posiadający po 25 do 50 hektarów ziemi, chałupnicy główne źródło utrzymania mają w zarobkach z pracy najemnej przeważnie na roli, robociarze natomiast, nie posiadając żadnej nieruchomości, imają się wszelkiej pracy zarobkowej, a w razie jej braku na miejscu, wędrują nawet w jej poszukiwaniu po za granice stron rodzinnych.

żyto, siano, kartofle, owies, jęczmień, nieco pszenicy oraz jarzyny — to i wszystko, co wieś mazurska produkuje w zakresie gospodarki rolnej. Bardzo chętnie zajmują się również Mazurzy chowem bydła, a mniejsze gospodarstwa wiele uwagi poświęcają chowowi nierogacizny. Od pierwszych dziesiątków dziewiętnastego stulecia rozwinęła się też znacznie w tych stronach hodowla owiec, dając wcale pokaźne zyski ludności. Gdy dodać jeszcze pszczelnictwo i ogrodnictwo oraz rybołówstwo, któremu Mazurzy oddają się chętnie, to mielibyśmy całokształt głównych zajęć, uprawianych przez większość ludności mazurskiej. Bezrolni znajdują pracę w lasach państwowych, papierniach, hutach szklanych, przy wydobywaniu torfu, wapieni, rudy żakowej oraz cenionego od wieków bursztynu, który głównie znajduje się między rzekami Pissą i Onulewem.

Jeżeli lud polski odznacza się naogół wielkim przywiązaniem do ziemi, to w ludzie mazurskim, ze względu na specjalne od wieków warunki bytowania, przywiązanie to wielokrotnie jest spotęgowane.

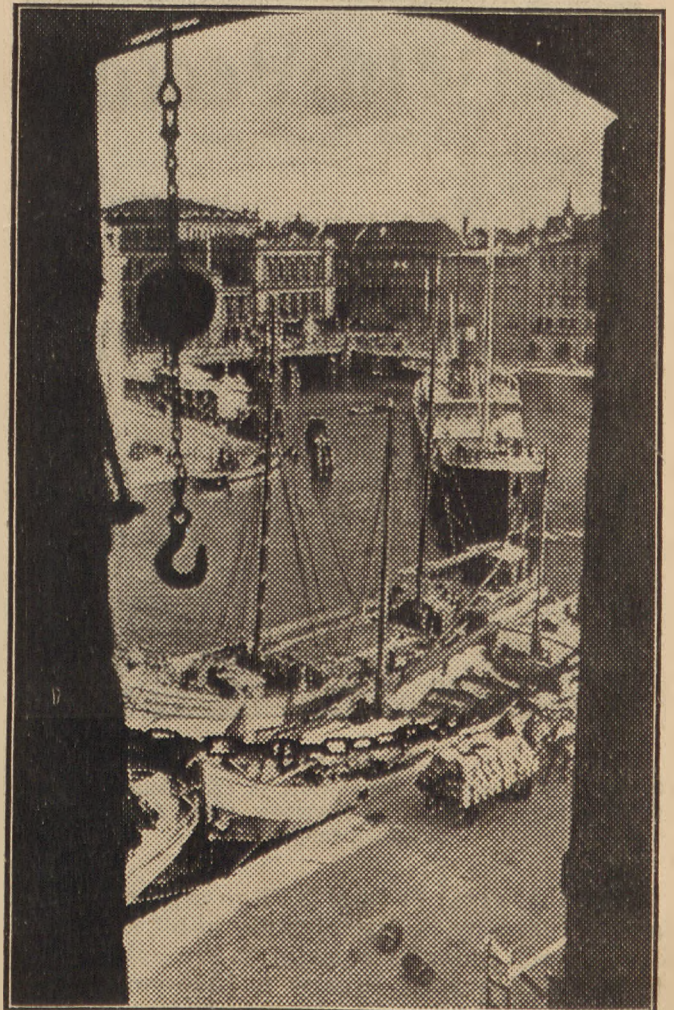
Sposób mówienia Mazurów pruskich w wielu wypadkach przypomina Kurpiów: Mazur tak samo jak i Kurp mówi „psieniądz” zamiast „pieniądz”, „biały” zamiast „biały”, „ziara” zamiast „wiera” i t. d. Nadto w mowie Mazurów sporo jest

wyrazów pochodzenia niemieckiego, jak np. „gafelek” zamiast „widelec”, „klejcyk” (od „kleide” = przydziewek, ubranie), „hafenflok” zamiast owsianka, „szympfować” zamiast lżyć i t. d. Ale mimo te wszystkie naleciałości język Mazurów nie jest żadną odrębną mową mazurską — jak to usiłują w świat wmówić urzędowi uczeni niemieccy — lecz językiem polskim.

Czasy, kiedy ludność polska zaczęła osiadać na Pojezierzu Pruskim giną w pomroce wieków. Od zarania naszych dziejów stykamy się z wiadomościami o walkach z Prusami, szła też i praca misyjna w tym kierunku, czego najlepszym świadectwem jest śmierć św. Wojciecha, którego ciało na wagę złota wykupił Bolesław Chrobry i pochował w Gnieźnie.

Bolesław Krzywousty, Bolesław Kędzierzawy, Konrad Mazowiecki, Władysław Odonicz, Świętopełk Pomorski, Henryk Pobożny — wszyscy ci książęta toczyli walki z Prusami, na których ziemi szła coraz silniejszą falą kolonizacja: od północy niemiecka, a od południa, z Mazowsza — polska. Ciekawym zjawiskiem jest fakt, że tej kolonizacji polskiej nie przerwały nawet wojny polsko-krzyżackie.

Wpływy polskie szczególnie wzrosły na tym terenie, kiedy po pokoju toruńskim (r. 1466) Prusy Królewskie i Warmia przechodzą pod panowanie Rzeczypospolitej, a Prusy Książęce stają się lennem Polski.



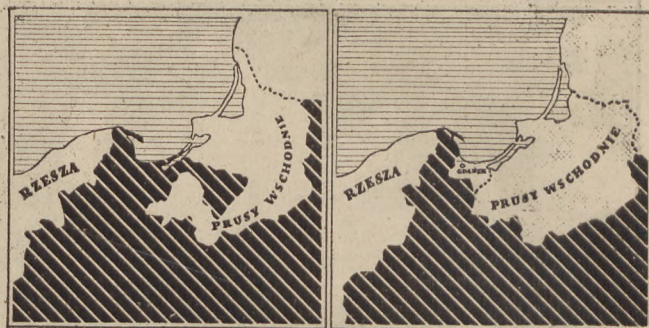
Królewiec.
Las masztów na kanale.



Gazety polskie

dla ludności mazurskiej drukowane są czcionkami gotyckimi, które Mazurzy przejęli od Niemców wraz z narzuconą im religią ewangelicką.

W pierwszej ćwierci XVI-go stulecia zaszedł fakt historyczny, który ujemnie odbił się na dalszych losach ludności polskiej w Prusach osiadłej: oto po sekularyzacji Prus w r. 1525-ym pierwszy książę pruski Albrecht brandenburski narzucił Mazurom wyznanie protestanckie, czyniąc to niewątpliwie w tym celu, ażeby zerwać więzy reli-



Tak było w XVIII wieku A tak jest obecnie.

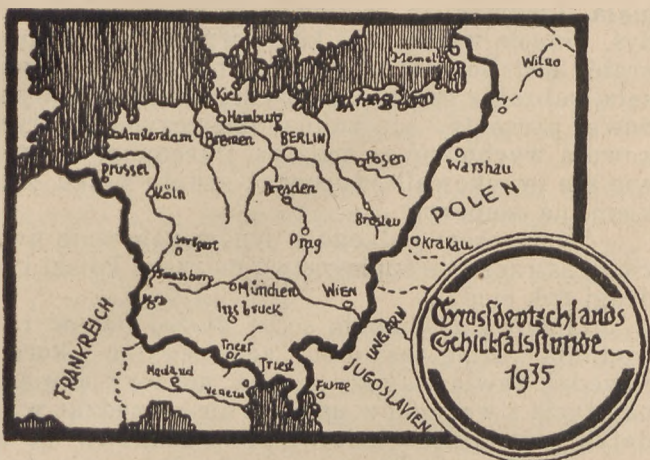
gijne, łączące ich z Polską i ażeby uchylić w ten sposób wszelką możliwość przesunięcia kiedyś granicy na korzyść Polski.

Prze dłuższy czas rządy pruskie zadowolaly się zniszczeniem katolicyzmu wśród Mazurów, nie zwalczając ich polskości, dopiero po wstąpieniu na tron Fryderyka Wilhelma I zaczyna się wyraźna i planowa germanizacja: w roku 1717 wprowadzono w szkołach przymus nauczania języka niemieckiego, a w siedem lat później wyszedł zakaz używania do kolonizacji Polaków i Litwinów (r. 1724). Od tych czasów germanizacja Mazurów prowadzona jest systematycznie, konsekwentnie i wytrwale, a przybiera na sile po wojnach napoleońskich, kiedy został wymierzony potężny cios w większą własność polską przez wywłaszczenie obywateli Polaków, którzy zalegli w spłacie procentów od pożyczek państwowych. Raz z większym drugi raz z mniejszym nasileniem germani-



Oddajcie mi dziecko!

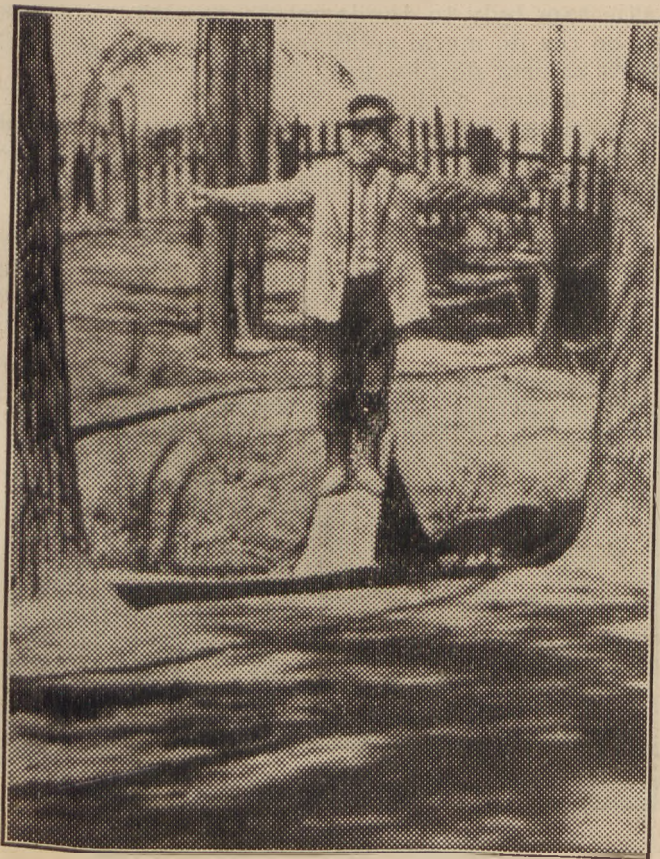
Stara Burbullowa, zawodząca rozpaczliwie u bram więzienia, w którym w zagadkowy sposób zginęła aresztowana w r. 1935 za krzewienie polskości córka.



Tak mają wyglądać Niemcy według broszury agitacyjnej niemieckiej z r. 1935.

zacja prowadzona jest stale przez cały wiek XIX aż po dzień dzisiejszy. Długie, długie lata ze strony polskiej nie było poważniejszego przeciwdziałania, więc w takich warunkach nic dziwnego, że wyteżona germanizacja poczyniła wielkie wylomy w stanie polskości na terenie Prus Wschodnich.

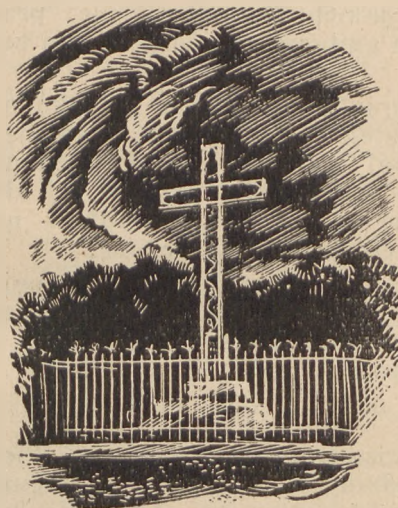
Uwidocznilo się to dobitnie w czasie plebiscytu w roku 1920-ym, kiedy to nikla tylko ilość Mazurów opowiedziała się za Polską. Obok wiekowej germanizacji przyczynił się do tego wyniku plebiscytu i ten fakt, iż został wyznaczony na początek lipca, na okres polskich niepowodzeń wojskowych, kiedy to bolszewicy całą siłą parli ku Warszawie. Pozostawanie tyle czasu pod wpływami niemieckimi musiało się odbić nie tylko na języku ale i na sposobie myślenia ogółu Mazurów. Będąc



Granica polsko-niemiecka przechodzi nieraz środkiem ogrodu.



Starodawne książki religijne drukowane gotykiem można często znaleźć w domach Mazurów, zamieszkałych w Pruszech Wschodnich.

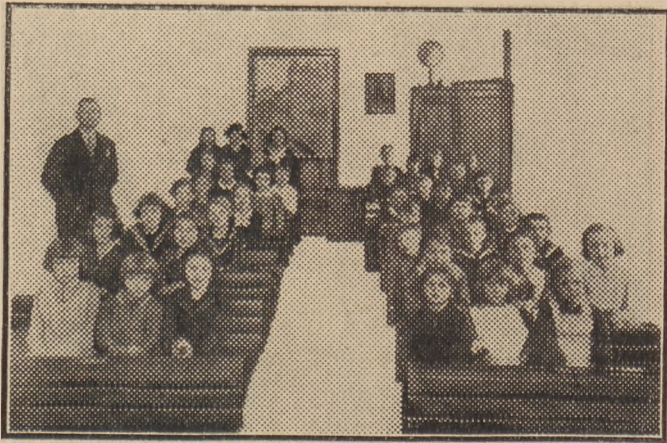


Krzyż na miejscu śmierci św. Wojciecha.

stale w trudnych warunkach życiowych, nauczyli się do wszelkich wydarzeń ustosunkowywać z punktu widzenia korzyści praktycznych, a siłą przemawia im więcej do przekonania niż senty-



Zdemolowany lokal szkoły polskiej w Mikołajkach.



Wnętrze klasy w szkole polskiej w Olsztynie.

ment. Gdyby plebiscyt odbył się kilka miesięcy później, kiedy wojska polskie odrzuciły bolszewików od Warszawy i zmusiły najeźdźców do odwrotu, a następnie do zawarcia pokoju, z pewnością Polska zwycięska przyciągnęłaby większą ilość głosów mazurskich. W tych zaś okolicznościach, w jakich się odbył, nie przebierająca w środkach agitacja niemiecka miała zadanie ułatwione.

Wygranie plebiscytu nie zaspokoilo zaborczości niemieckiej. Po plebiscycie natężenie akcji germanizacyjnej wzmoгло się niesłychanie, a ci co ośmielą się energiczniej przeciw tej akcji wystąpić narażeni są na utratę środków utrzymania, a nawet życie ich jest zagrożone.

W tym powiedzeniu nie ma żadnej przesady, a wiązankę dowodów na tę smutną rzeczywistość przytacza w swej książce Wańkowicz w rozdziałach, noszących nagłówki „Linkowa”, „Zielony chłopak”, „Rapt” oraz „Niebezpieczny „cejtunek”**).

O czymże te rozdziały mówią? Pierwszy opisuje odwiedzinę wdowy po ś. p. Bogumile Lince, działaczki plebiscytowej, delegacie ludu mazurskiego do Paryża, zabitym przez Niemców. Z powodu tej delegacji wściekłość Niemców nie miała granic. Nasyłano Lince prowokatorów, bandy „Grenzschutzu”, więziono i dopiero na interwencję wypuszczono, aż wreszcie postanowiono rozprawić się z nim ostatecznie. Dwudziestego pierwszego lutego (1920 r.) wywlekła bojówka bladego starca z zebrania w Szczytnie jak barana na rzeź, postawiła pod murem i zatłukła z premedytacją. Kiedy go podniesiono na ulicy, kości miał powyrywane ze stawów i cały był w zakrzepłej krwi. Ukryto go w mieszkaniu właściciela kawiarni, Zawisłaka. Niemcy domyślali się, że tam się niedobity ukrywa. Pod oknem Zawisłaków wyły tłumy. Kiedy wpadały rewizje, chowano umierającego do szafy. Ale dłużej nie mogło tak trwać. Nocą, w mróz dwudziestostopniowy, przewieziono go na cmentarz. Tam go wzięli inni i przewieźli do odległego o dwie godziny drogi koleją Olsztyna, gdzie zmarł. Na tym nie skończyły się prześladowania. Jak zabili męża, to wzięli synów pod sąd za niedozwolone polowanie. Jeden odsiedział dziesięć, drugi jedenaście lat. Linkowa została z ziemią sama, bez żadnego mężczyzny w rodzinie i zmar-

niała. Trzymała ją, tę ziemię, by ją mieli, gdy kiedyś, przecie wrócą. Ale kiedy wrócili, nie dało się zrobić nic. Bo całą ziemię, gdyby na nich przepisała, zabrałby rząd za grzywny, narosłe koszty sądowe, procenty. Ale żadna dziewczyna nie ryzykowała wychodzić za mąż za obietankę, a Linkowie nie ryzykowali odpisywać gruntu przed ożenkiem, na niepewne...

Tymczasem jednego z synów ponownie uwięziono za rzekome szpiegostwo na rzecz Polski i już drugi rok siedzi.

Linkowa nie mogła sobie dłużej dawać rady i oddała ziemię sąsiadom, zastrzegając „korce”. Sąsiedzi, zawładnąwszy ziemią, nie wywiązują się należycie z warunków umowy, nie oszczędzając w dodatku wszelakich obelg. Biedna Linkowa nie ma obecnie, chleba już jej nie chce piekarz na borg dawać, to się kartoflanmi żywi wraz z chorą na nogi i niedorozwiniętą córką. A syna tego nie wiadomo, kiedy wypuszczą...

„I kiedy patrzę na tę debijaną przez lat piętnaście kobietę — pisze Wańkowicz — przypominam sobie ulubioną torturę krzyżacką: powolnego topienia”.

Drugi rozdział „Niebezpieczny „cejtunek” opowiada o losach młodej Burbullówny. Ciężała do polskości. Choć wyrosła w rodzinie ewangelickiej podobały się jej wzniosłe obrządki nabożeństw katolickich aż uciekła przez granicę do Polski i wróciła po chrzcie świętym. Tak zwolna przez Kościół, okólną drogą, do polskości przyszła i jako dawniej z obrazkami świętymi, tak teraz z „Mazurem” po wioskach krążyła.

Zwrócił na to uwagę żandarm miejscowy i co ją spotkał, to kazał torebkę otwierać albo jeśli wozem jechała, to w słomie szukał. Ale znajdował tylko „Mazura”, a to jest cejtunek dozwolony... Jakie tam były te żandarmowe zamiary, nie wiada, bo raz do matki spłakana przyleciała, że to się obces zalecał do niej przy takiej rewizji.

Wkrótce zrobiono Burbullom protokół, że w wykazach zataili jedną gęs. Burbullówna prędko była i miała język nie od parady. To za ten język, czy za gęs a w rzeczy samej za „Mazura” wzięli ją do „haftu”.

Siedziała dziewczucha pod śledztwem sześć tygodni. Raz tylko matkę dopuścili. Ale na drugi raz widzenia nie dali. Aż pewnego dnia przyjechali do Burbullów żandarmi szukać Burbullówny



Polacy w Trzcanie ze znakiem „Rodło”.

Znak ten wyobrażający stylizowaną Wisłę z Krakowem, jest znakiem Polaków w Niemczech.

*) Od niemieckiego wyrazu Zeitung = gazeta.

po całym obejściu, że to niby uciekła i pewno u rodziców się ukrywa.

I Burbullówna w tajemniczy sposób w więzieniu przepadła. Ci i owi powiadają, że z więzienia była przeniesiona do szpitala więziennego — ale czy żyje czy umarła nikt nie wie.

Rozdział „Zielony chłopak” opowiada dzieje nauczyciela ś. p. Jerzego Lanca, pochodzącego ze Śląska Cieszyńskiego, a któremu w r. 1931-ym powierzono prowadzenie szkoły w Prusach Wschodnich w miejscowości Lęg.

Cały rok pobytu na tym stanowisku to jedno pasmo udręczeń, nagonki na „polskiego szpiega” i prześladowań. Raz uratował się przed ciosami noża ucieczką przez okno. Raz pocięli na nim palto. Na noc, wobec stałych pogróżek, zgasiwszy światło, przeciąga łóżko w coraz to inne miejsce.

Dochodzenia policyjne przeciw Lancowi syją się jedne za drugimi. Tłumaczy się, wyjaśnia. Nic nie pomaga. Wytaczają mu sprawy sądowe za nieistniejące przewinienia. A gdy to wszystko nie mogło złamać wytrwałego nauczyciela, sięgnięto po inny sposób pozbycia się niewygodnego siewcy



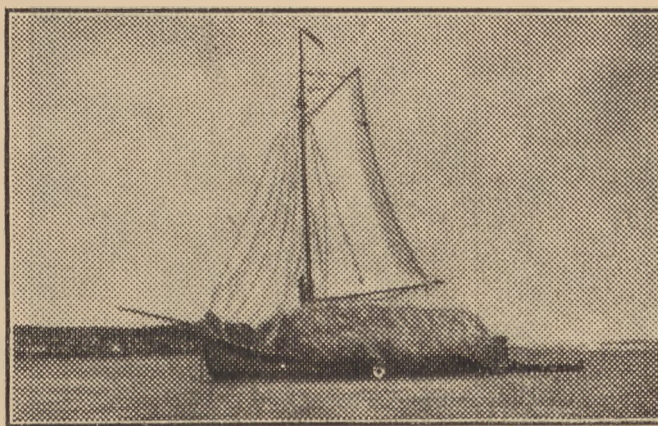
Biskupiec

pamiętny pogromem Komitetu Mazurskiego przez bojówkę niemiecką w okresie plebisycytowym.

polskości. I pewnego zimowego ranka 1932 r. gospodyni nie mogła dobudzić się nauczyciela, a w świadectwie na przewóz zwłok, wystawionym przez władze powiatowe zaznaczone zostało „Todesursache ungeklärt, Wahrscheinlich Lungentod” (Przyczyna śmierci niewyjaśniona, prawdopodobnie płuca).

Tylko, że płuca miał Lanc zdrowe, a na zapalenie płuc — jeżeli nawet kto zapadnie — to przecież nie umiera się nagle. Faktem natomiast jest, że gdy Habandt, administrator domu polskiego w Szczytnie, pojechał załatwić formalności, związane ze śmiercią Lanca, przed urzędem zebrał się wzburzony tłum, krzyczący nienawistnie: „Alle Polen müsste man vergiften” (Wszystkich Polaków należałoby wytruć).

I jeszcze jeden rozdział „Rapt”. Opisuje, jak to komisarz polskiej straży granicznej Adam Biedrzyński, rezydujący w Czersetku na Pomorzu wraz ze swym podkomendnym Liśkiewiczem został podstępnie zwabiony do pogranicznej budki strażników niemieckich, gdzie kpt. Liśkiewicz został zastrzelony, a komisarz Biedrzyński aresztowany. Działo się to 24 maja 1930 r. Włóczono Biedrzyńskiego po więzieniach ze śledztwa na śledztwo, aż wreszcie 2 stycznia 1932 r. zapadł wyrok: za przekroczenie granicy bez przepustki 9 miesięcy,



Na Pojezierzu Mazurskim często siano z łąk przewozi się łodziami.

za przekroczenie z bronią 14 miesięcy, za usiłowanie zastrzelenia urzędnika 5 lat, za szpiegostwo — 6 lat, razem dwanaście lat, a po kumulacji dziesięć.

Była to odpowiedź na owe jedenaście lat, na które przez sądy polskie skazany został prowokator Fuda, b. wachmistrz niemieckiej policji w Prusach Wschodnich, w Kwidzynie, osiadły następnie w Polsce na własnej gospodarce. On to właśnie komisarza Biedrzyńskiego i kpt. Liśkiewicza zwabił obietnicą wydania ważnych dokumentów do wspomnianej wyżej budki paszportowej niemieckiej.

W cztery i pół miesiąca po wyroku komisarz Biedrzyński został wydany władzom polskim na wymianę za różne niemieckie figury, zbyt ciekawe polskich urzędów i stosunków, i które za to zostały przez sądy polskie ukarane.



Czersetko (Hohendorf).

Dwór w majątku Witolda Donimirskiego z jeleniem herbowym na dachu i dawnymi kulami armatnimi na murze.



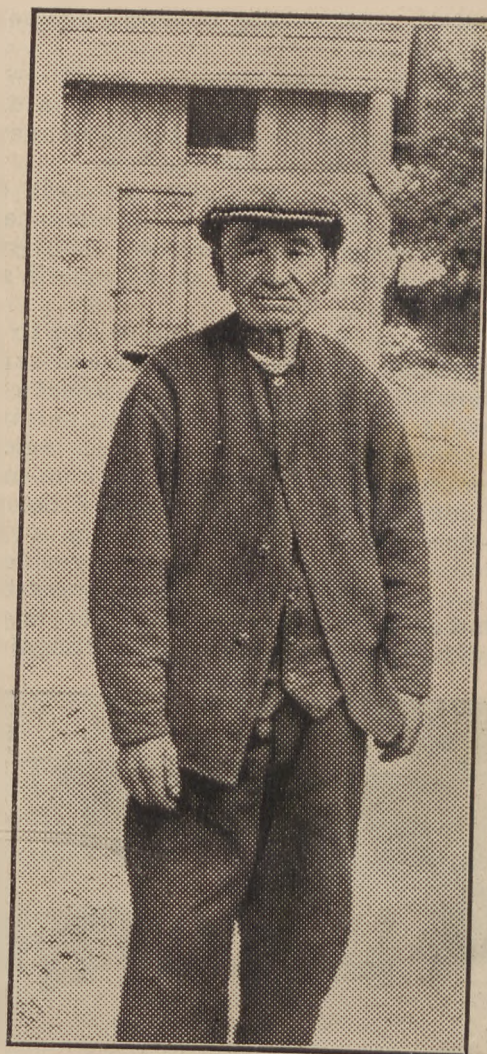
Słynący cudami obraz Matki Boskiej w Gietrzwałdzie.

Wszystko to bez przesady przedstawia w swej książce „Na tropach Smętka” Melchior Wańkowicz. Z całą powagą zaznacza też nasze winy wobec polskiej ludności Pojezierza mazurskiego, zbyt długo pozostawionej bez należytej opieki i bez niezbędnego oparcia wobec potężnego nacisku germanizacyjnego.

Mimo wszystko jednak, mimo całę niezwykle ciężkie położenie sprawy polskiej na Mazurach Wańkowicz w książce swej zaleca nie tracić ducha.

A to jego zalecenie nie jest pustym frazesem, lecz wnioskiem, wypływającym z całego szeregu poczynionych bezpośrednio obserwacji, popartym spokojnym rozważeniem faktów i dokonanych na miejscu spostrzeżeń.

„Na tropach Smętka” — to książka czyn, to książka, przez której napisanie Wańkowicz wysunął się na czoło współczesnych pisarzy polskich,



Kajka — poeta mazurski

ciężką pracą fizyczną zarabia na swe utrzymanie.

to książka, której poznanie stawia nam przed oczy dzisiejszą rzeczywistość polską i poucza, jak wiele jeszcze pracy czeka nas i naszych następców.

A. L. Szymański.



Widok na jezioro Nidzkie.